

[WWW.DOBREHISTORIE.COM.PL](http://WWW.DOBREHISTORIE.COM.PL)



**ODCINEK CZWARTY**

## PISANIE DLA OPORNYCH

### ODCINEK 4 – TEN PRZEKŁĘTY TWÓRCZY PROCES

Tekst: Łukasz Śmigiel/ zdjęcia: Magdalena Oczadły

Zanim wrócimy do kwestii związanych z promocją, które poruszałem w poprzednim odcinku naszego poradnika, chciałem na moment zabrać Was w nieco inne rejony naszej pisarskiej wyspy skarbów.

Powodem naszej egzotycznej wycieczki są trzy ciekawe spotkania związane z literaturą i kreatywnym pisaniem, które prowadziłem w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Były to - spotkanie autorskie z Markiem Krajewskim w ramach wrocławskich targów, warsztaty kreatywnego pisania na podyplomowych studiach dziennikarstwa i szkolenie z zakresu *creative writing* w multimedialnej bibliotece – Mediateka, we Wrocławiu. Wszystkie spotkania się udały. Padło dużo słów, pojawiło się wiele ciekawych pomysłów i tematów do przemyślenia. A na dodatek wyszło na to, że wszystkie trzy spotkania miały wspólny mianownik...

Zaplanowałem sobie, że podpytam Marka Krajewskiego o

proces twórczy i jak się wkrótce okazało – proces twórczy był także najbardziej interesującym tematem obu spotkań ze studentami.

To wszystko dało mi ostro do myślenia. Opracowując opowiadania pracuję głównie nad fabułą, bohaterami i dopieszczam poszczególne sceny – tak, aby skutecznie oddziaływały na czytelnika. Nigdy wcześniej nie próbowałem jednak robić wnikliwej analizy literackiej własnych tekstów (zawsze wydawało mi się to dość sadomasochistyczny pomysł!). Nigdy wcześniej nie zastanawiałem się także nad tym – skąd zaczerpnąłem pewne elementy, które ostatecznie znalazły się w danym tekście. Tymczasem Marek Krajewski, który przyznał się do, chwilami nawet przesadnego pedantyzmu, opowiadał mi na spotkaniu o tym, że bardzo szczegółowo analizuje swoje teksty. Wnikliwie analizują je także studenci. A skoro tak... Zdecydowałem się na mały eksperyment i wybrałem opowiadanie do własnej drobiazgowej autoanalizy. Wyniki moich badań były niepokojące.

Opowiadanie nosi tytuł „Kozioł ofiarny”. Niektórzy z was czytali jego pierwszą wersję, która ukazała się w miesięczniku *Science Fiction Fantasy i Horror*. Nowa wersja tekstu otwiera mój premierowy zbiór opowiadań „**Mordercy**”, który pojawi się w

księgarniach 29 kwietnia 2011.

## **Analiza, czyli na co komu taki koziół?**

Po pierwsze, musiałem się zastanowić nad tym, jak właściwie doszło do tego, że napisałem ten tekst. Pamiętam, że punktem wyjścia była pisarska porada Rogera Zelaznego z eseju, który opublikowano w tomie „Mróz i ogień”. Zelazny (ten od *Kronik Amberu*, co ciekawe – miał polskie korzenie!) opowiada we wspomnianym eseju o tym, w jaki sposób radzi sobie z twórczą niemocą i brakiem pomysłów.

*To proste – mówi. – Kiedy opuszcza mnie wena, zrzygam od siebie... No może to zbyt mocno powiedziane – dodaje. – Po prostu wracam do pomysłów, z których już kiedyś korzystałem i staram się przedstawić je w jakiś nowy, oryginalny sposób.*

Ta porada utkwiała mi w pamięci i kiedy kolejny raz znalazłem się w sytuacji, w której musiałem napisać tekst na akord, postanowiłem z niej skorzystać. Pomysł, do którego zachciało mi się wrócić, wykorzystałem po raz pierwszy w opowiadaniu (później także w powieści...) „Decathexis”. Chodziło o zjawisko kolektywnego mordu założycielskiego, o którym kilka

słów poniżej:

*Francuski antropolog, historyk Rene Girard uważa, iż większość (wszystkie) społeczności, którym udało się przetrwać znalazły winnego swego kryzysu. Istota owego rozwiązania sprowadza się do zamienienia walki wszystkich przeciwko wszystkim na walkę wszystkich przeciwko jednemu. Wspólnota ma szansę uniknąć rozpadu tylko wtedy, gdy na czas odnajdzie, wytypuje w swoim obrębie jednostkę, którą obciąży odpowiedzialnością za wszystkie spotykające ją nieszczęścia. W ten sposób zgodnie z jakąś monstrualną ekonomią i agresja może zamienić swój znak z czynnika, dzielącego społeczność staje się czynnikiem integrującym. Wszyscy zwracają się ze swą nienawiścią w stronę wytypowanej ofiary i mogą ową nienawiść bezpiecznie wyladować. Kolektywny mord nazwany przez Girarda założycielskim, leży u podstaw struktury społecznej i kultury zbiorowości, która go dokonała. Wszystko co dzieje się później jest już tylko funkcją i dalekim echem tego najważniejszego wydarzenia.<sup>1</sup>*

Z kolektywnym mordem wiąże się także jeszcze jedno antropologiczne pojęcie – Kozła ofiarnego, którym staje się ten, kto zostanie obciążony zbiorową odpowiedzialnością (Potrzebny wam przykład działania mechanizmu kozła ofiarnego? Nie trzeba długo szukać, wystarczy zastanowić się nad tym, jak to było z Jezusem...) Mając główny motyw, z którego chciałem skorzystać w opowiadaniu, postanowiłem na dobry początek przenieść go w

---

<sup>1</sup>Maciej Kociuba, *Kulturotwórcza rola przemocy w koncepcjach René Girarda*, „Nowa Krytyka”, nr 9, 1998r

zupełnie inne realia, niż w „Decathexis” (mamy tam świat stylizowany na wiktoriańską Anglię, w którym religią panującą jest śmierć). W „Kozle ofiarnym” sięgnąłem po czarny kryminał, którym akurat wtedy się zaczytywałem (polecam zbiór opowiadań „Arcydzieła czarnego kryminału”). Naturalną kolejną rzeczą głównym bohaterem uczyniłem prywatnego detektywa, mocno zresztą inspirowanego postaciami tworzonymi przez Chandlera (koniecznie przeczytajcie przynajmniej jedną powieść o przygodach Philipa Marlowa – jeżeli przyda wam się to do opowiedzenia przy piwie, to podpowiadam, że jego nazwisko pochodzi od nazwy jednego z budynków w kampusie uniwersyteckim, w którym wykładał Chandler).

Mojego detektywa także musiałem nazwać w zdecydowany sposób – miał być w końcu super twardzielem. Ostatecznie wybrałem zestaw imienia i nazwiska – Jim Colton (nazwisko pożyczyłem od postaci, którą grał Michael Douglas w filmie „Miłość szmaragd i krokodyl”). Do znaczącego nazwiska dołożyłem Jimowi kapelusz marki Fedora (taki sam nosił Indiana Jones) oraz kilka cytatów - w tym jeden łaciński (kolejny ukłon w stronę Chandlera) oraz pod koniec - cytat ze Stephena Kinga, na temat starości.

Nowością było właśnie to, że mój bohater był stary.

Przekroczył już dawno siedemdziesiąty rok życia i to właśnie stawiało go w sytuacji konfliktowej. W opowiadaniu bowiem, ludzie którzy przekroczyli siedemdziesiątkę podlegali pod kolektywny mord. Tłum mieszkańców z ich metropolii miał prawo przyjść po staruszków i rozerwać ich na strzępy... Przy czym każdy, kto wzięłby do domu jakiś ochłap z ciała Jima Coltona, będzie miał więcej szczęścia w nadchodzącym roku.

Do opowiadania dorzuciłem jeszcze kilka smaczków. Nawiązanie do jednej z najsłynniejszych historii Chandlera: „Człowiek, który lubił psy” i jak zwykle odwołania do piosenek – począwszy od początkowego cytatu z Deep Purple (*The Battle Rages On*):

*Oh don't talk to me of love  
It's obvious it's not enough  
Annihilation kill them all  
Capitulation watch the mighty fall  
The road to glory is lined in red  
And though the reason now is gone  
The battle rages on...*

...Na „Kokomo” Beach Boys skończywszy (pamiętna piosenka o wakacyjnej wycieczce. Moi bohaterowie także jechali na wycieczkę z tym, że na cmentarz...). Planując sceny opowiadania postanowiłem także skorzystać z kolejnej rady Żelaznego i nie opisywać bohatera, a zamiast tego – pokazywać

go w akcji.

Tak oto wszystko zaczęło układać się w zgrabną całość, ale to nie koniec. Każde opowiadanie musi mieć przynajmniej dwa twisty (Zakręcenie akcji, jej nagły zwrot, który ma przynajmniej lekko zdziwić czytelnika i przekonać go, że nie jest on w stanie przewidzieć jak ta historia się skończy.).

W „Kozle” także i ja zdecydowałem się na dwa zwroty akcji. Pierwszy, dzięki któremu dowiadujemy się, co właściwie Jim zamierza zrobić na cmentarzu i drugi – już na sam koniec -----**UWAGA SPOILER**----- Gdy Jima odwiedza w szpitalu pewien gość.

Na koniec postanowiłem zadbać jeszcze o jedną rzecz. Chciałem, aby Colton miał taką samą filozofię życia, jak ja – nigdy nie poddawać się tłumowi, nie dać omamić się religii, dystansować się do świata i mieć możliwość decydowania o sobie, także jeśli idzie o to – w jaki sposób chciałbym umrzeć.

Pisząc powyższy esej, wróciłem do notatek z okresu rozpracowywania „Kozła” i nagle okazało się, że nie tylko miałem wynotowane pojawiające się w nim mini motywy, ale także rozpisywałem sobie tę historię w punktach:

1. Przedstawienie głównego bohatera – Jim Colton w biurze.
2. Wprowadzenie motywu Mordu Kolektywnego i pokazanie bohatera w akcji.
3. Rozwinięcie akcji, budowanie napięcia i przedstawienie filozofii życiowej bohatera w czasie przejażdżki na cmentarz.
4. Punkt kulminacyjny na cmentarzu.
5. Pierwszy twist – na cmentarzu.
6. Drugi twist – na zakończenie.
7. Otwarte zakończenie.

### **Motywy:**

- Detektyw w stylu Chandlera
- Radzenie sobie ze starością
- Możliwość wybrania formy śmierci
- Kozioł ofiarny
- Kolektywny Mord

To chyba wszystko. Powyżej macie pierwszą tak szczegółową analizę napisanego przeze mnie tekstu, jaką

kiedykolwiek przyszło mi opracować. „Kozioł” wygląda na bardzo przemyślane opowiadanie, choć o tym, że zabrałem się za jego napisanie zdecydował impuls.

Teraz chyba najważniejsze pytanie... Czy ktoś prócz studentów Creative Writing albo innego pisarza, jest skłonny zwrócić uwagę na wymienione powyżej elementy? Czy warto tak drobiazgowo podchodzić do tworzenia jednego opowiadania? Jasne, że tak... Pewnie. Do cholery! Bo napisanie opowiadania nie powinno być wynikiem niedzielnej weny, która napływa w słoneczny poranek (To znaczny – wena może napłynąć, ale nad opowiadaniem warto byłoby popracować trochę dłużej, niż tylko przez niedzielny poranek). Ale, aby być sprawiedliwym (a akurat mam taką możliwość) pozwólcie, że oddam głos Czytelnikom, w tym wypadku - forumowiczom *SFFiH*, którzy swego czasu oceniali ten tekst:

- *Nie najgorsze, ale temat wałkowany miliony razy.*
- *Nie odnoszę wrażenia, by temat był wałkowany miliony razy; najwyraźniej nie czytałem podobnych tekstów. Krótkie, acz ciekawe i zdecydowanie mnie wciągnęło oraz skłoniło do zadumy - tak! Udane opowiadanie.*
- *Do tej pory twórczość Łukasza jakoś do mnie nie docierała a tu proszę. Krótkie, konkretne, plastyczne, z jajem i pomysłem.*
- *Pomysł z "usuwaniem starych i niedołącznych" nienowoty, ale rozegranie... smakowite. Ton, klimat, bohaterowie, to wszystko nadaje tekstowi świeży nastrój, nie uderza w tony ubolewania nad eutanazją i zezwierzęceniem rodzaju ludzkiego, po*

*prostu jest ciekawym zarysowaniem walki o godność w danych realiach. I bohater pasuje tu idealnie - do takiego tekstu pasuje stary cynik, inaczej wyszłaby pewnie moralizatorska kaszka, albo żenująca makabreska, a tak mamy przyjemny w czytaniu tekst, dowcipny, nie przesadzający w żadną stronę.*

- *Pomysł nie nowy, ale odrobiony zupełnie poprawnie. Zyskał moją sympatię, ale tylko sympatię.*

- *Wg mnie tekst numeru. Kupuję go w całości od pierwszego do ostatniego słowa.*

- *Przestraszyłam się, że będę miała problem z rozdziałem punktów, ale są na szczęście trzy. Ufff. Fajne w klimacie kryminału z lat 50-tych, fajny pomysł.*

*Skojarzyło mi się z opowiadaniem drukowanym kiedyś w ś.p. Fenixie (nie pamiętam ani tytułu ani autora) o przymusowym czyszczeniu społeczeństwa, tam osoby w określonym wieku, niesprawne były eliminowane, a głównym bohaterem był niepełnosprawny chłopiec.*

- *Miałam pewne schizy związane z tym opowiadaniem, aż je przeczytałam drugi raz.*

- *Rewelacyjny pomysł, tylko taki smutny i niestety prawdziwy, chyba to jest proroctwo jakieś*

- *Dobrze napisane - ale jak na dość głęboki temat, to wyszło takie dość powierzchowne lubudu.*

W tym odcinku to już wszystko. Dzięki za uwagę, Może moje rozważania na temat tego – kto, kogo, historia autora, czy autor historię, na coś się Wam przydadzą. Zagłądajcie na stronę **Dobre Historie**. Dwa tygodnie temu ruszyłem z nową serią esejów na temat morderców, być może ten cykl także Was

zainteresuje. Jak zwykle – ogromne dzięki za wszystkie maile.  
Kolejny odcinek naszego poradnika już niebawem.

**WIĘCEJ NA:**

<http://dobrehistorie.com.pl/>



**ORAZ W SERWISIE FACEBOOK**

